
List z Wiednia do Wiktora Weintrauba

Stefan Treugutt

TEKSTY DRUGIE 2019, NR 5, S. 384–390

DOI: 10.18318/td.2019.5.24

26. XI. 82

Drogi Wiktorze!

Na kilka dni udało mi się wyjechać do Wiednia, mam więc miłą sposobność, żeby do Was napisać kilka słów „bez cenzury” – wybaczyć, że nie na maszynie, ale będę się starał pisać wyraźnie. A więc: sporo się u nas zmieniło. Zocha z opozycjonisty zwyczajnego przemieniła się najpierw w działacza związkowego, a od grudnia 81 przypomniawszy sobie młodość, ruch oporu, illegalności wszelkie, jest w kierownictwie Instytutowej Solidarności, organizuje zbiórki pieniężne, akcje strajkowe, demonstracje i temu podobne „antypolskie”, jak nasza prasa krajowa to nazywa, poczynania. Żeby jeszcze była zdrowsza! I żeby się mniej przejmowała, np. w grudniu 81 kolaboracją Konrada Górskiego (zdumiewająco, nota bene, tępy starzec), potem sprawą Janka Lipskiego, teraz naiwnością polityczną naszego Prymasa, wszystko bierze nieco zbyt serio. To zdumiewająca pod wielu względami kobieta, ta moja żona.

Ja z kolei też mam przeżycia. Bo z człowieka reżimowego nagle się ocknałem jako jaskrawy opozycjonista. Jak tłumaczyłem kilku zgorzszonym znajomym ze sfer oficjalnych – przyjemniej udawać człowieka przyzwoitego niż udawać łotra. Więc zaczęło się od Solidarności (pierwszy związek zawodowy, do jakiego w życiu należałem – i należę do teraz), 13 grudnia 81 wystąpiłem z partii, od 1. IX. 82 wyszedłem z dyrekcji IBL. A więc, jak widać, jakaś *vita nuova* na stare lata, a jeszcze do tego, po 25 latach współpracy, rozstałem się raz na zawsze z radiem i TV. Decyzja szczęśliwa, bo bardzo już byłem znużony tą zabawą w mass media (nie można bezkarnie za długo popularyzować), a nadto decyzja budząca najwyższe uznanie wśród moich przyjaciół – doszło do tego, że nawet nieznanymi na ulicy, taksówkarze i sprzedawcy w sklepach gratulowali mi tego, że nie występuję w TV. Osobliwa jakaś popularność odwrotna, prawda? Ale w czasach, kiedy Sandauer wraz z posłanką i pisarką Auderską oraz z panem Janem Dobraczyńskim występuje w telewizyjnych audycjach dla żołnierzy, to, jeśli chce się zachować pozory przyzwoitości, trzeba się od takich zmilitaryzowanych instytucji trzymać daleko. A propos Sandauer: pogratuluj, proszę, Barańczakowi „Samobójstwa sandaueryzmu” z „Kultury”¹ – to bardzo ostra, ale przenikliwa ocena i, niestety, ciąg dalszy sprawdza złe przewidywania krytyka. No i też w tekście Barańczaka to osobliwe, że przy bezwzględnej krytyce widać i dawne fascynacje osobą pana Artura, jest też staranie, żeby nie przemilczać jego prawdziwych zasług i zdolności (o przekładowych tylko robotach Sandauera zbyt pospieszne chyba negatywy).

Jeszcze o mnie. Z PZPR skończyłem o wiele za późno, ale tłumaczono mi całe lata, że dla dobra Instytutu powinienem tam być itp. A prawda jest mniej więcej taka, że, jeżeli nawet jakoś rolę ochronną – jako stosunkowo popularny facet – odgrywałem gdzieś w latach 1968-69, to potem już tylko minimalnie mogłem się na coś przydać. O 10 lat za długo byłem w tej Dyrekcji, tyle że mam dobre wspomnienia po współpracy z Wyką, Żółkiewskim. Kilka miłych epizodów (np. założenie „Tekstów”). I tyle. No i dobrze, że się skończyło, Ryszard Górski, nota bene, nasz nowy wojenny dyrektor po Klimowiczu, proponował mi pozostanie w dyrekcji, ale to nie tyle z przywiązania do mnie, ile z obawy przed kimś, kto mógłby mnie zastąpić – a jest po mnie, jako następczyni chyba bardzo udana i serio, Alina Witkowska, tytan pracy, przyjaciółka oddana Janionówny i można być pewnym, że wszędzie tam, gdzie nie będzie widziała zagrożenia dla pani Janion, zachowa się przyzwoicie.

1 S. Barańczak *Samobójstwo sandaueryzmu*, „Kultura” 1982, nr 10 i 11.

A w ogóle ta atmosfera w IBL jest autentycznie świetna, kolegowanie z takimi ludźmi, jak Sławiński, Michał Głowiński, Zocha Stefanowska, to prawdziwy zaszczyt – i przyjemność.

Wybacz tę przydługą gadaninę, ale to się chce wszystko opowiedzieć, a i tak nie potrafię dać Wam dobrego pojęcia o tej osobliwej atmosferze, tej zdumiewającej mieszance zgnębienia i wesołości, ciężkiej biedy i jakiegos leckiego, groteskowego rozbawienia, jakie u nas panuje. Jak długo to potrwa? „Der König ist nackt – aber unter wie herrlichen Gewändern!” – to z myśli Leca², ale mam pod ręką przekład Dedeciusa, a nie chcę z pamięci przekręcać oryginału. Otóż w IBL okazało się tylu świetnych ludzi, a nawet ci, o których niby wszystko wiedziałem, okazali nowe, nieprzewidywane cechy. Taki Zbyszek Goliński, albo moja przyjaciółka Alina Kowalczykowa, albo Ryszard Wojciechowski, uczeń Krzyżanowskiego, a cała grupa młodych z pokolenia Dybciaka, Janka Zielińskiego i Marka Zalewskiego... a nasza Alina Brodzka, zwana „chrystusikiem”, a tylu innych – łobuzów natomiast można wyliczyć na palcach jednej ręki i nie będę Ci ich wyliczał. Trudno w takim towarzystwie nie zachować chociaż pozorów przyzwoitości. Oby ich generał Dżibajew (serbskie nazwisko, gen. brygady, szef wojskowy Akademii) i jego ludzie zachowali w spokoju. Generał to pewnie zachowa, bo jest emerytem i mało go to wszystko obchodzi, ale Zdzisław Kaczmarek, sekretarz naukowy, a wraz z nim personalnicy i specjalne służby PAN mogą nie zachować. Opinię ma IBL dość podłą. Szczególnie po strajku 15 grudnia 81. Ale to osobna historia, ten nasz strajk, powód do dumy Zochy, akcja nader efektowna a stosunkowo, poza złą opinią, łagodnie potraktowana (zatrzymanych zwolniono po aresztowaniu). Z siedmiu internowanych i aresztowanych osób w grudniu (kilka doszło jeszcze potem) tylko już Jan Józef Lipski siedzi na Mokotowie. Ale jego sprawa to już nie IBL. Więc chciałbym jakoś przekazać Wam to dziwne i zdumiewające w naszej atmosferze, zgęszczonej na raz – i jakoś oczyszczonej. Paskudnej – i zachwycającej. Cisnącej do ziemi – i bardzo młodej, swobodnej. Jak to opisać? Na przykład ja: jestem teraz interesującym zaprzeczeniem twierdzeń o psychosomatycznej jedności człowieka. Bo fizycznie jestem dość marny, a od lat nie czułem takiej wewnętrznej lekkości. I to nie tylko ja się tak czuję, widać po wielu ludziach z otoczenia, np. w świecie aktorskim, coś podobnego. Było killkanaście miesięcy czegoś niebywałego, jak na nasz socjalistyczny totalitaryzm, ale od ranka 13-go grudnia (efekt był niezwykle,

2 „Król jest nagi”, ale pod wspianiałymi szatami: S.J. Lec *Myśli nieuczesane*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987, s. 18.

bo głos generała z radia, nader zdenerwowanego, odcięcie telefonów, poczty i w ogóle komunikacji i żołnierze w szubach przy koksownikach na każdym rogu, nawet na rogu Foksal i Kopernika – ba, pierwszy raz na ul. Kopernika były tanki, nie zawędrowały tam nawet w latach wojny), ale od ranka 13-go grudnia, po zaskoczeniu i przygnębieniu, ludzie odzyskali jakoś niezwykle swobodę wewnętrzną, przesunęła się gdzieś na tamtą, rządową stronę bariera strachu i bariera ostrożności. I dobrze dotąd na tym wyszliśmy, mimo weryfikacji, mimo zastraszenia i okazało się, że władze liczą się z oporem środowisk bardziej, niż przypuszczano. Teraz to się może zmienić, odkąd „kłapouch” (tak nazywają Prymasa) dał się nabrać, albo i chciał się nabrać na obietnice rządowe. Wybacz, że tak długo dywaguję. Ale strajkowo obwieszony plakatami i hasłami Pałac Staszica, to było bardzo piękne, wiesz, śnieg, samochody z oddziałami ZOMO, obawy i determinacja, i tak się wszystko zrobiło wyraźne, tak się ludzie inaczej z sobą poczuli. Groteskową stroną tego było karne wyrzucenie Klimowicza ze stanowiska dyrektora, za strajk, a także jawne całkiem rozważania władz akademii, wojskowych i naukowych (tak, jest taki prof. Gertych, jeden z zastępców Sekr. Naukowego, zwykły łobuz, a jest także kilku równie paskudnych akademików) czy mianowicie aresztować Klimowicza, czy nie. Zabawa polegała na tym, że on nic o tym strajku nie wiedział, siedział sobie we Wrocławiu, i wyobrazić sobie tylko, jakby zachodził w głowę, za co go aresztują, kto go z Wrocławia i o co oskarżył... Niestety, żeby nie powiększać rozmiarów wydarzenia, tylko go wyrzucono, o czym on też nic nie wiedział, aż przy pensji się zaniepokoił, że mu wypłacono tylko połowę dodatku za kierowanie Instytutem (czyli że nikt się nawet w PAN nie pofatygował, żeby go oficjalnie zawiadomić o karnym usunięciu z dnia na dzień. A nie było wtedy telefonów i poczty, więc i od nas nikt go nie zawiadomił. To tylko jeden z licznych bardzo przykładów groteski, jaka się tu bez przerwy miesza z patosem i obrzydliwością. To jak z Marutą Lipską, która jeździła na widzenia do męża (kilka kilometrów), do syna (500 kilometrów) i do córki (400 kilometrów) i o której się mówiło, że tylko dlatego jest na wolności, bo ktośby rodzinie woził paczki i odwalał widzenia. Z tą samą Lipską była jeszcze dziwniejsza afera teraz, po jego powrocie z Londynu (powitanie na lotnisku było wspaniałe i nie kilkadziesiąt osób, jak podawała prasa zachodnia, ale na pewno kilkaset podnosiło palce w „V” i radośnie go witało) – otóż Lipskiego zatrzymała po powrocie z Anglii prokuratura wojskowa z racji KORu i szykowanego procesu o próbę obalenia ustroju, ale i akta jego sprawy, i jedyne oficjalne miejsce, do którego mogła dotrzeć Lipska, żeby zdobyć widzenie z mężem, to była prokuratura cywilna, ta, która go aresztowała pod zarzutem

organizowania strajku w Ursusie. Otóż w prokuraturze cywilnej Lipskiej powiedziano, że nie mogą jej pozwolić na widzenie z tej oczywistej przyczyny, że u nich on jest zwolniony z aresztu, odpowiada z wolnej stopy, o czym ona przecież wie, bo była z nim w Anglii po zwolnieniu Janka z aresztu, więc jakże załatwić widzenie z kimś na wolności? (Dotąd takiego widzenia ani z jednej, ani z drugiej prokuratury nie dostała.)

A jedną z bardziej wzruszających i dziwnych rzeczy to było wizytowanie Lipskiego, jeszcze aresztanta w pierwszej fazie, przeze mnie, Zochę i żonę Bartoszewskiego (już po jej usunięciu z PIW-u, ale przed zwolnieniem z obozu Bartoszewskiego) w Aninie, w rzeczywiście luksusowym ośrodku kardiologicznym – to była instytucja dla elity państwowej zbudowana, potem oddana na użytek niby to społeczny, a Jana Józefa przewieziono tam z Mokotowa, gdy już było bardzo źle z jego sercem. Przez kilka dni obstawa puszczała gości, my byliśmy ostatni, potem drzwi do jego pokoju (apartamentu właściwie) były zamknięte. W tymże ośrodku w Aninie, na badaniu kontrolnym Lipski spotkał ex-premiera Jaroszewicza, który go poznał i powitał, pytając, „czy to pan Lipski” – a Jaroszewicza milicja przywiozła na to badanie z własnej willi, gdzie przebywa w areszcie domowym. Jeszcze tylko, żeby skończyć z poruszającymi wyobraźnię wydarzeniami: wyobraźcie sobie barykadę, prawdziwą barykadę na Nowym Świecie na wysokości Foksal – żeby coś takiego zobaczyć na własne oczy, a widziałem na własne oczy po południu 31 sierpnia. Tego dnia przeżyliśmy w ogóle wiele niezwykłości. Zocha twierdzi, że od czasu powstania 44 nie widziała miasta w takim dymie, huku pocisków (to też się „widziało”, bo petardy głośzące mają widoczny, kolorowy lot), w takim chaosie. Gdzieżbym przypuszczał, że ktoś do mnie, po raz pierwszy od wojny, będzie strzelał, a stałem sam na zapleczu Nowego Świata, przebijając się do domu z demonstracji, i z wozu milicyjnego ausgerechnet do mnie wystrzelił facet gazowym pociskiem. Czy to nie piękne, taka inscenizacja własnej młodości?! Nawet jakoś zwawiej biegłem i chodziłem tego dnia, jakby lat ubyło.

Ważny był też 1 i 3 maj – to by wymagało ogromnego, historiozoficznego opisu, bo początek akcji milicji, atak na demonstrację bardzo masowy i brutalny na Placu Zamkowym oglądaliśmy z piętra Zamku, po odczycie prof. Rostworowskiego o rocznicy Konstytucji 3-go maja. Plac, kolumna, wizje przeszłości, tłumy ze sztandarami, pieśni i atak armatek wodnych oraz szeregów ZOMO w hełmach i z tarczami i dym gazu... Na rynek staromiejski dotarliśmy potem. Wtedy było wesoło, chociaż strasznie. Pobili nam syna Janka, całą noc go tłukli w wozie milicyjnym, na komisariacie i w areszcie, miał naruszoną szczękę, urazy czaszki itp., ale jakoś to się – jak do teraz – dobrze skończyło.

25 grudnia chłopak się żeni (że mamy dwoje wnuków, dzieci córki, Ewy, to wiesz), więc widać, że całkiem go nie zniszczyli. Smutne były natomiast, rozpaczliwe, wydarzenia 10 listopada, prymas, zdławienie demonstracji, takie jakieś nasze nikłe próby udawania demonstracji – Zocha niesłuchanie się tym przejęła, ja też, ale mniej, bo jestem cyniczny. Cóż jeszcze? Hernas, uznany przez władze za intelektualnego wodza Solidarności we Wrocławiu, jeszcze jest w obozie (aresztowany w początkach września, ale szukali go już w maju, tyle że był wtedy w Wilnie), ale mamy nadzieję, że go w grudniu zwolnią. (Jeżeli Prymas zdradził, niech mu przynajmniej za to płacą zwolnieniami!) Żółkiewski miał wypadek – (przejechał go samochód na Koszykowej, 4 żebra złamane, okaleczenia głowy), ale już mu lepiej. Martwiliśmy się bardzo o Twoje zdrowie. Zocha jest do Ciebie bardzo przywiązana, nie bardzo wierzy w wyprawę do Stanów, ale papiery złożyła. Mam trochę więcej czasu na pracę, na UW mi pewnie nie przedłużą godzinowego zatrudnienia, ale w szkole teatralnej (PWST) mam wykłady na wydziale reżyserii. To tyle. Zdrowia. Tobie i Marylinie. Twój oddany Stefan Treugutt.

Nota

W 2007 roku do Biblioteki Jagiellońskiej dotarło archiwum Wiktora Weintrauba подарowane przez wdowę, Marię Ewelinę Żółtowską Weintraubową³. Znajduje się w nim bardzo obszerna korespondencja profesora z Zofią Stefanowską (listy Weintrauba do Stefanowskiej podarowali jej spadkobiercy) oraz dwa tylko listy Stefana Treugutta, sygn. BJ Przyb. 316/07. Jeden list, ze stycznia 1960 roku, w całości dotyczy pracy nad Słowackim. Drugi, ten, który tutaj publikujemy, został napisany w listopadzie 1982 roku w Wiedniu. Treugutt skorzystał z wyjazdu za żelazną kurtynę, żeby opisać, co się działo od chwili wprowadzenia stanu wojennego. List jest napisany odręcznie na trzech złożonych na pół arkuszach papieru listowego, w sumie 12 gęsto zapisanych stron formatu A5. Ortografia i interpunkcja z niewielkimi wyjątkami jest zgodna ze współczesnymi zasadami pisowni, nie zmodernizowałam archaicznej formy słowa „mięszanina”. Dziękuję Pawłowi Bemowi za fotokopię rękopisu.

Maria Prussak

3 U. Klatka *Archiwum Wiktora Weintrauba w Bibliotece Jagiellońskiej*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 2008, s. 137-143.

Abstract

Stefan Treugutt

In 2007 the archive of Polish literary historian Wiktor Weintraub was donated to the Jagiellonian Library. It includes his vast correspondence with his friend and colleague Zofia Stefanowska (his letters to her were donated by her heirs) as well as two letters from her husband, Stefan Treugutt. The first of these letters, dated January 1960, deals with Słowacki. The second letter, published here, was written in Vienna in November 1982. Treugutt describes the events that followed the imposition of Martial Law in Poland as seen from beyond the Iron Curtain.

Keywords

martial law, repressions, IBL, organisation of science and research, symbolism of war